

Kindle

Andriej Andriejewicz Zalotnyj postanowił zbawić świat.

Jako przedstawiciel cywilizacji przyszłości, miał oczywiście świadomość istniejących ograniczeń, bowiem nie czuł się bogiem. Ale moc w sobie czuł niewątpliwie.

Ta z kolei była zasługą Kostii, jego przyjaciela i sąsiada. Tenże produkował bowiem nocami sławną na cały rejon „Księżycówkę”, napój, po którym ponoć nawet umarli przychodzą na własną stypę.

Potajemnie podjeżdżały do Kostii nawet władze obwodu po zakup eliksiru, po spożyciu którego planowali na monotonnym stepie nadwożańskim budowę silosów atomowych, czy Aqua Parku w stylu karaibskim.

No więc Andriej siedział z Kostią przy chybotliwym stole w kuchni, wpatrując się w garnuszek z napitkiem. Obleziła pajęczyną, naga żarówka upstrzona przez muchy, rzucała słabe cienie na ścianę.

- Kostia – stanowczo powiedział Andriej. Dla wzmocnienia efektu walnął pięścią w stół. - Ja uratuję świat.

- *Na zdrowie.* – Kostia przechylił garnucha. - Nie przesadz. Cały świat?

- Nooo, nie... - zmytygował się Andriej. - Cały nie, bo dlaczego miałbym pomagać jakiemuś czarnemu z plemienia Bantu? Jeszcze tu przyjedzie, imigrantem zostanie i będę miał czarnego sąsiada. Uratuję świat białego człowieka. - Wypił jednym haustem i splunął na podłogę.

- Nie charchaj na podłogę, oszczańcu. - Do kuchni weszła Jelena, ślubna Andrieja.

- Jeluszka. - Kostia czknął. - Twój chłop będzie ratował świat.

- Całkiem wam ta woda mózgi wyżarła. Niech najpierw uratuje psa Lebediewów. Maksymowi żal było parę rubli na butelkę w sklepie, to kupił kanister spirytu od przejeżdżających Ukraińców. Stracił wzrok, a ponieważ nie lubi pić sam, to psu polał. Właśnie przyczołgało się biedactwo na nasze podwórko, żeby zdechnąć. Zaczynij pokaz od niego.

Andriej przez chwilę kołysał się na stołku. Nagle zerwał się.

- Gdzie ta gadzina?

- A za stodołą wyje.

Trzasnęły drzwi. Po chwili mężczyzna wszedł, niosąc psa na rękach.

- Po co go tu targasz? - Jela zamierzyła się kopyścią. - Niech zdycha na podwórzu...

- Zamknij się i patrz.

Nalał „Księżycówki” w kieliszek i wlał na siłę psu w pysk. Ten zarzęził i przestał oddychać, a po chwili... zerwał się na cztery łapy, szczełnął radośnie i zaczął ganiać po kuchni.

Andriej spojrział triumfalnie na oniemiałą kobietę.

- I co, babo? Tak to jest, jak głupi pacan chciał zaoszczędzić trochę *diengów*.

Ta stała jeszcze chwilę skamieniała.

- To ja wam ogórków i grzybków wnet przyniosę.

- Przynieś też jakiś stary zeszyt.

Jak już postanowiłem pomóc temu zgnilemu Zachodowi, to zapisywałem formuły trza. Początkowo nie wiedziałem, jak się do tego zabrać. Myślałem o jakiejś maszynie uszczęśliwiającej (podstawy techniczne mam, bo byłem kiedyś mechanikiem w kolchozie, ale jak napromieniować wszystkich?

Przypadek z psem uświadomił mi, że tylko droga chemiczna ma sens.

Przy okazji wieczorowych kursów marksizmu – leninizmu, które ukończyłem w dawnych czasach, poznałem laboranta z pobliskich zakładów mięsnych. Ten uświadomił mi potęgę chemii spożywczej. Bazą będzie więc „księżycówka” Kostii, a o dodatkach się pomyśli. W końcu jestem rosyjski „czelawiek”, a taki może wszystko...

- Masz jeszcze wodę z ogórków? - Kostia ciężko klapnął na krzesło. - Coś mnie mdli.

Andriej podrapał się w głowę.

- Mnie też. A zobacz jak psu pomogło.

Przyjaciel rąbnął pięścią w stół, aż kubki zadzwoniły.

- Nie gadaj głupot! „Księżycówka” nigdy nie szkodzi. Co najwyżej zakąska. Może te grzybki?

- Nie sierdź się, Kostia. Mnie też bulgocze we flakach. Jakoś mi tak wraca... jak Jelenie po tłustej śwince z kapustą... jak to *wracz* nazwał...? Jela! Jak to ci ten konował nazwał po tłustej golonce?

Kobieta krzątała się przy wielkiej balii, do której wkładała brudne naczynia. Na piecu wrzała woda w wielkim garze.

- Czego? Przeszkadzasz. Pełno zmywania po tych żarłocznych ochłajmordach.

- Co to ci się robi, jak pojesz tłustej golonki z kapustą?

- Pierdę.

- Głupia baba. Co ten mądry lekarz powiedział.

- -Że mam refluks.

- Aa, patrz Kostia, jakie mundre powiedzenia wymyślą na chęć rzygnięcia. Teraz też to mam. No to po garnuchu? I powiem ci co wymyśliłem.

Mężczyźni zaczęli szeptać w kącie.

- Przepis mam dać?! W życiu!

Andriej pochylił się Kostii do ucha i gorączkowo tłumaczył.

- Oszalałaś! Nigdy...nikomu...!

Znowu gorączkowy szept.

Andriej wstał od stołu i rozejrzał się energicznie.

- Zaczniemy zaraz.

Wziął garnuszek z bimbrem i zaczął biegać po kuchni. Dodał trochę kurzu za pieca, wrzucił kawałek szarego mydła, dolał nieco wczorajszej ogórkowej.

Jelena przyglądała mu się spode łba. Wzięła gar z pieca i wlała wrzątek do balii. Buchnęła para.

Andriej potknął się o leżącego psa, zaklął szpetnie, a kubek wpadł do balii.

- Umyje się chociaż ta skorupa – mruknęła kobieta.

Po chwili usłyszeli syk. Z balii zaczęła się podnosić niebieska piana, a oni poczuli cudowny zapach cytrusów.

Piana opadła. Jelena patrzyła osłupiałym wzrokiem. Wszystkie naczynia były idealnie czyste i lśniły jak kryształ.

- Cud – szepnęła nabożnie.

- Nauka – uroczyście powiedział Andriej.

Kostia tylko patrzył oniemiały.

- No patrzcie ludzie. A tam fabryki całe stawiają, powietrze trują i za ciężkie pieniądze sprzedają te płyny, a my tak w jednej chwili i prosto...eh, rosyjska dusza... - Podniósł się. - Przyniosę kilka flaszek,

Andriej.

Skrętnie zapisuję skład nowego środka do mycia naczyń. Zapewne przy nowych dodatkach będzie służył do kąpieli, szyb, i w ogóle wszystkiego. Skończą się te cholerne, kolorowe butelki z Zachodu, za którymi nasze baby się uganiają po sklepach. I płacą tym kapitalistom. Teraz oni przyjadą do nas pokornie prosząc.

Ale nie tego szukam. Kostia przyniósł zapas płynu bazowego, więc będę szukał dalej cudownego płynu na szczęście powszechne dla białego człowieka.

- Jak idzie, Andriej? - Kostia przechylił naczynie, zabulgotało w gardle, chuchnął i beknął potężnie.

- Ano dobrze. Wymyśliłem wczoraj nowe składniki. Już przygotowałem, ale musi się odstać. - Nie pozostał w tyle za przyjacielem i wypił śpiesznie.

- Dzieciaki śpią. - Jelena weszła do kuchni w krótkiej halce. Widać było nogi jak słupy telefoniczne i ramiona przypominające wędzony baleron. Zapewne na brzuchu był skład słoniny, więc wyglądała wyjątkowo apetycznie dla kanibala.

- Ubierz się, bo wstyd – mruknął Andriej.

- Ee tam... - Spojrzała zalotnie na męża. - Chodź spać.

- Zaraz – odpowiedział sennie. - Tylko wypróbuję nową rzecz. Co ze mnie byłby za rosyjski naukowiec, gdybym na sobie nie wypróbował? Tylko tam męczą zwierzęta.

Sięgnął do kredensu, wziął gliniankę i bez wahania wypił.

Taki twardy człowiek.

Oczy nagle zrobiły mu się wielkie jak półmiski, twarz poczerwieniała i zaczął straszliwie dyszeć.

Z ust pociekła piana.

- Kostia, do domu!!! - ryknął jak wół.

Zerwał się od stołu, złapał przyjaciela za kufajkę i zaczął ciągnąć do drzwi.

- Do domu!!! - powtórzył.

Kostia oddalał się śpiesznie, ale zdążył usłyszeć łomot w chałupie i krzyk Jeleny.

Rano Kostia ze strachem zapukał do drzwi Zalotnych. Spodziewał się najgorszego. Kostia jako wilkołak i zakrwawione zwłoki kobiety. Wyobrażenia podsuwała coraz gorsze wizje.

Ale to, co zobaczył...

Drzwi otworzyła Jelena. Trzymała się futryny, oczy miała podkrążone, włosy zlepione potem i rozwichrzane. Halka podarta w strzępy.

- Muszę do wychodka – wycharczała i okrakiem poszła, trzymając się płotu.

Na łóżku leżał zwinięty w kłęb Andriej i głośno jęczał.

- Co się stało? - Kostia patrzył przerażonym wzorkiem.

- O przenaajświętsza Panienko... - zawył Andriej. - Co ja stworzyłem?!

Do pokoju wpęzła na Kolanach Jela

- Ty zбочeńcu... ty wariacie... morderco... won do stodoły spać. Więcej na oczy mi się w sypialni nie pokazuj... Pewnieś się pornosów naoglądał u tego Mykoły! Won wszarzu babom łapę pod spódnice wkładać.

Wyczołgała się.

- Coś ty wyprodukował? - zapytał przyjaciel drżącym głosem.

- O Jezu... dodałem czterech szczurzych kup od średniego zwierzęcia i ten... tego...

- Czego?

- Noo, jakby tu... wiesz... - Wykonał kilkanaście charakterystycznych ruchów przedramieniem i nadgarstkiem. W końcu to życiodajny płyn. O wszyscy święci... wychędożyłem Jelkę z piętnaście razy, a jak już nie mogła, to świnię, kozę i dziurę po sęku w płocie... mam pełno drzazg i skóra zlazła całkiem... trzeba było rozcieńczyć...

- To wielka sprawa, przyjacielu – uroczyście oświadczył Kostia. - Szczęśliwość będzie, ale... ale skąd wiedziałeś, że szczur był średni?

Mężczyzna przekręcił się z trudem na drugi bok.

- Zwariowałeś. Zobacz jak wyglądam. Ona też. I nie bądź głupek. Średnia kupa – średni szczur.

- Ale ludzie będą zadowoleni.

- *Job twoju mat takoje szcástje!* - Andriej usiadł na wyrze. - Ale wiesz co? Ładnie dziś wyglądasz...

Kostia spojrział na niego zaskoczony.

- Ja?

Nagle zrozumiał i zaczął powoli cofać się do drzwi.

- To może... ja innym razem... - Przełknął głośno ślinę.

- Poczekaj przyjacielu, poczekaj. - Na twarzy mężczyzny wykwitł obleśny uśmiech. Dосkoczył do drzwi i przekręcił klucz w zamku.

- Poczekaj... - powtórzył.

*Upiływają miesiące, a ja nie zbliżam się do upragnionego celu. W trakcie prac zdążyłem już wynaleźć skuteczny lek na trądzik (przetestowany na córce Chomiczów. Parcha miała straszne na gębie i choć dupy nadstawiała wszędzie, to tylko nieliczni, po wypiciu dwóch flaszek i w czasie ciemnej nocy, korzystali z niej. A teraz... oj, chodzi po wsi jak moja Jelena po specyfiku), krem na zmarszczki (stara Jekaterina spod lasu ma teraz buźkę aniołka. Byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że dalej zgięta jest wpół i podpie-
ra się kosturem. To po co jej ta piękna twarz?).*

Wynalazłem jeszcze wiele rzeczy, ale dalej nie mam płynu na powszechną szczęśliwość białych ludzi. To nie takie proste. Oni mają być szczęśliwi, ale wśród przełamywania trudności. Ten zgnity Zachód to tylko nowe samochody, komputery, internet, hamburger i dom. Zabrać im prąd, naszą ropę i gaz i kamień łupany. Tylko te imigranty przeżyją, bo z buszu przyszły. I koniec cywilizacji.

A rosyjski człowiek? Nie zje, gorzałki się napije i będzie. Na Syberii i na stepach. W górach i dolinach. Niepotrzebny mu prąd, gaz, czy samochód.

Tylko w nas jest nadzieja.

Po tej sprawie zamkniętego pokoju, Kostia nie zaglądał do mnie przez miesiąc. Mnie też było trochę głupio, ale czego się dla nauki i szczęścia nie robi? Ciekawość jednak w nim przemogła, tym bardziej, że po wsi już krążyły słuchy o moich pracach. To niedobrze. Jeszcze władze się dowiedzą i łapę położyć będą chcieli. Muszę schować gdzieś zeszyt z wynikami. Chyba u Kostii.

Kiedy zapoznał się z wynikami, pękł nareszcie i sprzedał mi recepturę „Księżycówki”. Nic specjalnego w składzie. Tajemnica tkwi w ziemniakach. Używa tylko tych z pola starej Mikołajewej. Jej zagon jest na górcie, pod którą kiedyś była kopalnia. Ścisłe tajna i nie wiadomo, co tam kopali. Paliaki, Niemiaszki i inne gadziny umierały tam jak muchy. A `ruskie ljudi` czuli się świetnie. Coś tam było takiego, że tak dobrze im było. I świadczy to o naszej żywotności.

Niech biali się cieszą, że mają jeszcze Rosjan.

No więc te ziemniaki czymś przechodzą i dlatego napitek przyjaciela jest taki wyjątkowy.

Pracuję dalej.

Dziś leje i jakoś mi smutno. Odłożyłem narzędzia i siedzę przy ciepłym piecu.

Kiedy wszystko mi się uda

Stworzę wokół istne cuda

Gdy rosyjski człowiek chce

Uszczęśliwi ludzkość wnet

Zaczynam wiersze pisać...

- To po garnuchu. - Kostia przechylił i wypił. Jak to on – szybko i naraz – Jak idzie?

Andriej smętnie patrzył w dno kubka.

- Ano idzie. Ale nie to, co chcę.

- Daj spokój, dasz radę. Już teraz mógłbyś puścić z torbami tych zgniłych kapitalistów z ich fabrykami. W kolejce do nas będą stali.

- Ee, tam.. - Wstał. - Herbaty zrobię. - Potknął się o leżącego psa. Ten zerwał się zaczął radośnie szczekać.

- Jelena! Zabierz tę sobakę! Po co ty trzymasz tego kundla zamiast oddać... - Nagle stanął jak wryty i oczy wyszły mu z orbit. - Jezu...

- Co jest? - Zaniepokoił się przyjaciel.

Andriej stał przez chwilę jak skamieniały i nagle ryknął, aż szyby zadźwięczały.

- Wiem!!! Wiem!!! Wiem!!! Kostia, daj pyska!

- No, z tym pyskiem to uważaj. Już raz...

- Zamknij się! Gdzie Ukraince?!

- Jakie Ukraince?

- Dawaj, dawaj ich szybko! - Zatańczył z przytupem. - Wiem!

- Co?

Do kuchni wpadła przestraszona Jelena.

- Co tu się dzieje?

- Milcz babo. Wiem!

Zrzucił zamaszystym ruchem wszystko ze stołu i gwałtownie usiadł.

- Słuchaj, pamiętasz psa? Zdychał już, a po wypiciu twojego bimbru ożył i teraz jest jak nowo narodzony. Dlaczego my tak nie mamy po wypiciu? Ano pies wcześniej wypił ten ukraiński spiryt. A zmieszane to razem...

Kostia w niemym podziwieniu patrzył na przyjaciela.

Po tygodniu mieli już spiryt. Andriej w nabożnym skupieniu zaczął dolewać go do „Księżycówki”.

- Grunt, to proporcje znaleźć – mruknął do przyjaciela. - Jelena, koperku z ogródka przynieś.

- Po co ci koperki?

- Zdrowsze będzie. Na naszym nawozie wyrosło. Bez tej chemii zgnięły.

Kobieta przyniosła i rzuciła na stół.

- Masz. Ja jadę do miasta do lekarza. Musi jeszcze obejrzeć te stare rany po twoich wariactwach.

Otarła się o męża i szepnęła mu do ucha.

- Przygotuj dla siebie parę kropli. Wiesz czego. Tylko rozcieńcz, mój byczku. - Ugryzła go w ucho i wyszła.

Andriej posiekał drobno koperki, dosypał do bimbru i wziął szklanekę ze spirytem.

- No to do wiekopomnego dzieła – wyszeptał do siebie.

Do drzwi ktoś gwałtownie załomotał.

- Otwierać, milicja!

Ręka mu drgnęła i kropla spirytu wpadła do bimbru.

Straszliwy błysk i huk rozdarł ciszę spokojnej wsi.

Jelena Zalotnaja leżała na specjalnym stole, a młody masażysta powoli masował jej szczupłe ramiona. Półroczne zajęcia z masażystą i trenerem fitness zrobiły swoje.

Rozglądała się po ekskluzywnym apartamencie w centrum Moskwy. Teraz to moje – pomyślała z zachwytem. - Kochany Andriej.

Osiem miesięcy temu pod zgliszcza jej domu podjechała czarna wołga. Szukali jej. Mieszkała wtedy u szwagra parę domów dalej.

Przyjazd władzy nigdy nie wróżył nic dobrego. To zakorzeniona w Rosjanach wiedza. Ale tym razem byli uprzedzająco mili.

- Jeleno Andriejewna. Pojedziecie teraz z nami. Na lotnisku czeka samolot, którym macie polecieć do Moskwy.

I teraz leżała sobie, czytając pismo, jakie otrzymała od najwyższych władz.

Szanowna Pani.

*Mąż Pani okazał się człowiekiem genialnym. Dzięki pozostawionym zapiskom, stał się wielkim lumina-
rzem nauki na miarę Leonarda DaVici, czy Newtona. Gdyby żył, byłby godny otrzymać nagrodę Nobla w
dziedzinach biologii, medycyny i chemii, jak również nagrodę pokojową.*

*Dzięki swoim odkryciom rozświetlił nasz kraj i jego naukę. Udowodnił, że to geniusz człowieka rosyjskiego
jest najważniejszy, a nie wielkie laboratoria i uniwersytety.*

*To przynosi nadzieję naszej cywilizacji. Szczególnie jego ostatnie odkrycie paliwa, które stawia nasze
rakiety jako bezkonkurencyjne. W kilkanaście sekund osiągną każdy punkt globu, a więc możemy teraz za-
prowadzić szczęśliwość powszechną po rosyjsku. To wielkie odkrycie i chwala mu za to, że przechował
wyniki swoich badań u przyjaciela.*

*Jego prace rujnują zgniły, energochłonny i zatruwający naszą planetę, przemysł. Możliwość wpływania
na losy świata dzięki wspaniałemu paliwu, zapowiada erę dobrobytu i szczęścia ludzkości w oparciu o
naszą wizję. Wizję wielkiego narodu rosyjskiego.*

*W uznaniu zasług pani męża proszę przyjąć najwyższą nagrodę państwową, dożywotnią rentę w wysoko-
ści dziesięciu tysięcy dolarów miesięcznie i order św. Andrzeja, którego nazwa jakże pięknie współgra z
nieśmiertelnym imieniem Pani męża.*

*To był współczesny alchemik cywilizacji. Wiedział wszystko, umiał wszystko i był wszystkim. Nawet wier-
sze pisał, które niezwłocznie opublikujemy.*

Z wyrazami najgłębszego szacunku - Rada Federacji Rosyjskiej.

Kochany Andriej – pomyślała jeszcze raz. - Szkoda, że już go nie ma. Ale ten masażysta... Żeby jeszcze tak miał ten specyfik Andrieja...

stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

puszczyk, dodano 25.02.2019 11:20

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.